

## 2 w 1, czyli absolwenci II LO jako nauczyciele Dwójki



*Od lewej Magdalena Zięba,  
Marzena Karolak, Antoni Markiewicz  
i Anna Dobrowolska*

Dla niejednego absolwenta II Liceum Ogólnokształcące w Łodzi jest miejscem, w którym spędził większość swojego świadomego życia, najpierw jako uczeń, a później jako pracownik-nauczyciel. Choćby obecnie współkierujący placówką wicedyrektor Antoni Markiewicz miał „krótką przerwę” na czas studiów, po których powrócił do Dwójki najpierw jako nauczyciel historii i wos-u, żeby zostać mianowanym zastępcą szefa Szkoły, Dariusza Jędrasiaka.

Koleje życia wielu postaci Szkoły związały się właśnie z II Liceum.

Naszą absolwentką i długoletnią nauczycielką była Małgorzata Stawiszyńska-Janaszek, Renata Leźnicka, Barbara Narkiewicz, Ewelina Kaniecka, czy do dziś pracujący: Anna Dobrowolska, Marzena Karolak, Magdalena Zięba czy wspomniany Antoni Markiewicz.

O ich wrażeniach, wspomnieniach, refleksjach, zapamiętanych wydarzeniach i postaciach przeczytacie poniżej.

## Anna Dobrowolska –nauczycielka bibliotekarka – matura 1983

Jestem nie tylko nauczycielką Dwójki, ale i jej absolwentką.

Moje pierwsze wrażenie jako uczennicy? Chaos! Pierwszego września przed szkołą trudno było znaleźć swoją nową klasę, ale chyba jest tak i teraz. Już tego pierwszego dnia poznałam koleżankę, z którą mam bliski kontakt do dzisiaj. Ponieważ nie miałam sprecyzowanych planów na przyszłość, wybrałam klasę ogólną. Moją wychowawczynią została matematyczka profesor Helena Majcher. To były niezapomniane cztery lata. Rzadko mieliśmy godzinę wychowawczą, tylko matematyka i matematyka. Pani Profesor zawsze była pełna temperamentu i energii, wchodziła do klasy zamasztywanym krokiem i rozpoczynała lekcję szybko, klarownie i ekspresyjnie. Często wybrudzone kredą ręce wycierała o zasłonkę, czasami rzucała kredą w niesfornego ucznia. Mimo strachu, co też wydarzy się na kolejnej lekcji, czekałyśmy, my dziewczęta na te zajęcia i na panią profesor, aby zobaczyć co nowego ma na sobie, czy nowy stylowy zegarek, a może spódniczkę. Zawsze była elegancka i modnie się ubierała.

Wydawała się wtedy nieprzystępna, ale zupełnie inną twarz potrafiła pokazać podczas wycieczek szkolnych, kiedy to znacznie zmniejszała dystans, bawiła się z nami, tańczyła z nami. Po rozdaniu świadectw maturalnych zaprosiła nas do siebie na kawę i ciasto, była wtedy mocno zdziwiona, bo wydawało jej się, że na jej lekcjach nie można ściągać, a tu niespodzianka, okazało się, że ściągaliśmy.

Z innych nauczycieli trudno zapomnieć pana Lesława Gruszczyńskiego – historyka. Gdy wybrzmiewał dzwonek na lekcje trzeba było ustawić się w pary przed pracownią i to nie było jak, ale od najmniejszego do najwyższego ucznia. Poza tym nauczyciel lubił robić różne psikusy, na przykład gdy chciał kogoś zapytać, chodził po klasie wpatrując się intensywnie w jakiegoś ucznia, a następnie wyrывał do odpowiedzi kogoś, kto zupełnie się tego nie spodziewał. Wbrew opiniom niektórych, dobrze wspominam lekcje chemii z panią profesor Anną Kaczan. Nauczycielem była wymagającym, ale bardzo konkretnym. Ciekawe były lekcje biologii z panem profesorem Andrzejem Waldkiem. Bardzo łatwo można było go sprowokować do opowieści o podróżach, ponieważ był zapalonym podróżnikiem i lubił dzielić się tą wiedzą.

A gdy brakowało ocen wystarczyło przynieść doniczkę na kwiaty i już wskakiwała jedna 5 z przedmiotu. Niezbyt dobrze wspominam za to lekcje wf z panią Różą Kowalczyk, która na siłę chciała z nas zrobić gimnastyczki artystyczne, motywowało ją też to, że w klasie miałyśmy dwie koleżanki, które wcześniej trenowały gimnastykę artystyczną. Było jeszcze paru nauczycieli i sytuacji, które nie zapisały się w pamięci pozytywnie, ale o tym sza, każdy w szkole na pewno może takie sytuacje przytoczyć. Szkoła nie kojarzy się tylko z pozytywnymi wspomnieniami.

A w pracy? Przyszłam ze szkoły, gdzie było dużo spokojniej (szkołę likwidowano), a tutaj wpadłam w wielki gwar i szum uczniów. W bibliotece było zawsze dużo młodzieży, która wypożyczała książki, bardzo dużo kserowała i po prostu chciała tu być ze względu na atmosferę. Dopóki nie ustawiono krzeseł i kanap na korytarzach, to w bibliotece uczniowie mogli posiedzieć w komfortowych warunkach. Tutaj zawiązywały się przyjaźnie i znajomości z różnych poziomów i klas. Młodzież garnęła się do konkursów i różnego rodzaju zabaw. Teraz jest bardziej wymagająca. Zdziwiła mnie również duża otwartość rady pedagogicznej, co w poprzedniej szkole nie było takie oczywiste. Ostatnio spotkałam znajomą, z którą mam kontakt zawodowy i okazało się, że również kończyła Dwójkę, mogłyśmy więc sobie trochę powspominać.

## Antoni Markiewicz – wicedyrektor i nauczyciel historii oraz wiedzy o społeczeństwie

Dwójka – mój drugi dom

Drugie Liceum Ogólnokształcące im. Gabriela Narutowicza w Łodzi to dla mnie miejsce absolutnie wyjątkowe. Nie waham się nazwać go drugim domem. „Dwójka” to miejsce, które w dużej mierze mnie ukształtowało i wychowało, przecież to właśnie tej szkoły jestem absolwentem, a dzisiaj mam możliwość realizować się jako nauczyciel oraz wicedyrektor tej placówki. Wspomnienia z moich lat spędzonych tutaj są niewątpliwie kolorowe i pełne ciepłych emocji. Teraz, pracując jako nauczyciel i wicedyrektor w tej samej instytucji, widzę, jak wiele się zmieniło, ale jednocześnie czuję, że to miejsce wciąż emanuje tą samą magią, która sprawiła, że moje szkolne lata były niezapomniane.

Pamiętam dobrze przerwy spędzone na szkolnych korytarzach, ciekawe lekcje oraz inspirujących nauczycieli – z dużą częścią z nich mam teraz przyjemność współpracować. Wspominam, niezapomniane lekcje w-f z moim ówczesnym wychowawcą, prof. Krzysztofem Minogą, który zawsze był dla nas wzorem i wsparciem. Wspominam także szkolną bibliotekę, miejsce, które dla mnie było prawdziwym azylem. Spędzaliśmy tam czas, czytając książki, odkrywając nowe światy i zgłębiając wiedzę na różnorodne tematy. Teraz, będąc nauczycielem, widzę, jak ta sama biblioteka nadal przyciąga młode umysły i staje się miejscem inspiracji i odkryć. Dwójka to miejsce pierwszych miłości oraz przyjaźni, miejsce, które pozwoliło mi wejść w dorosłe życie z głową pełną nadziei i wiary.

Jednak to, co sprawia, że te wspomnienia są jeszcze bardziej wyjątkowe, to fakt, że teraz mam okazję współtworzyć te doświadczenia dla kolejnych pokoleń uczniów. To niesamowite uczucie móc wpływać na ich życie, tak jak moi nauczyciele wpływali na moje. Praca w tej szkole sprawia, że czuję się częścią czegoś znacznie większego niż tylko instytucji edukacyjnej – w końcu ta szkoła to mój drugi dom, w którym wzajemnie się wspieramy i rozwijamy. To jest to, co sprawia, że praca tutaj jest dla mnie wyjątkowa i niezwykle satysfakcjonująca. Znam tutaj każdy kąt, a rodzinna atmosfera, którą tworzy wspólnie Rada Pedagogiczna oraz uczniowie, sprawiają, że przychodzę tu z nieskrywaną przyjemnością!

## Barbara Narkiewicz – matura 1979 r.

Do II LO dostałam się w roku 1975 bez problemu, ponieważ miałam bardzo dobre świadectwo ze szkoły podstawowej. Wtedy przy przyjęciu do wybranego LO liczyły się oceny. Dostałam się do klasy biologiczno-chemicznej. Naszym wychowawcą była p. prof. Anna Kaczan. Pierwszy rok nauki szybko zweryfikował moją wiedzę. Przeskok ze sposobów nauczania w podstawówce a liceum spowodował, że musiałam walczyć o zdanie do klasy II. Nie wszyscy Profesorowie, których spotkałam w szkole lubili uczniów. Często komentowali zachowania, ubiór (nosiliśmy szare mundurki a bluzka za kolorowa też źle!, nie wspomnę o makijażu, którego tak naprawdę nie było. Uczenie pamięciowe (historia – prof. Gruszczyński), brak możliwości wygłaszania własnego zdania, ewidentne wybieranie sobie uczniów, których się lubiło, sprawiło, że kiedy wspominam teraz swoją drogę edukacyjną, myślę sobie, że była to „słaba” szkoła. Szara jak te nasze mundurki, szkoła, w której nic się nie działo. Poziom nauczania był dobry, bo wielu moich kolegów i koleżanek dostało się na studia wyższe, szczególnie na medycynę. Sentyment wzbudzają przyjaźnie, znajomości, które się tam narodziły, ale były to działania pozaszkolne. Moja wychowawczyni powiedziała kiedyś w przypływie dobrego humoru, że powinnam uczyć dzieci. Wtedy ja chciałam być farmaceutką. Los jednak tak pokierował moim życiem, że zostałam nauczycielką....

I po wielu latach pracy w różnych szkołach wróciłam do swojego Liceum jako nauczycielka Przedsiębiorczości. Uczylałam przez rok młodzież II LO. Był to czas wspomnień, porównań i spojrzenia na szkołę XXI wieku. Jakże była inna ta „moja” szkoła. Inna młodzież, często uśmiechnięta, nie drżąca ze strachu przed odpytywaniem, inaczej ubrana. W szkole było kolorowo. Nauczyciele wymagający jak prof. A. Łynka czy prof. Majcher, budzili respekt młodzieży, ale też byli ogromnymi autorytetami. Dlatego też postrzegając na nowo „moją” szkołę posłaliśmy do niej córkę Annę, która skończyła II LO z wyróżnieniem i bez problemu dostała się na psychologię. Życie jest nieprzewidywalne. W szkole podstawowej uczył mnie historii A. Łynka, który później stał się moim kolegą zarówno prywatnie, jak i zawodowo. Dziś II LO jest szkołą przyjazną uczniom i z wielką radością polecam ją zawsze wszystkim, którzy o tą szkołę pytają.

## Ewelina Kaniecka – matura 1998, nauczycielka podstaw przedsiębiorczości w latach 2021–2023

*Drugie Liceum to nasza szkoła, to dnia każdego treść...*

Pierwszy dzień w nowej szkole. Tak dawno temu, a jakby wczoraj. Wciąż pamiętam towarzyszące wówczas uczucie podekscytowania, ciekawość, ale także i delikatny stres. Nowi znajomi, nowi nauczyciele, nowe korytarze i sale. Szybko się zaaklimatyzowałam, co z pewnością było zasługą sympatycznej klasy i super Wychowawcy – Profesor Anna Ryłek, dla której byliśmy pierwszą klasą wychowawczą, zaopiekowała się nami z wielkim zaangażowaniem i wrażliwością, to była nasza szkolna mama.

Miałam to szczęście, że trafiłam na ciekawych i inspirujących nauczycieli. O wychowawczyni już wspominałam, dusza człowiek. Dbała o nas bardzo i choć często nam się obrywało, bo orłami w nauce nie byliśmy, to, jak zawsze podkreślała pani Ania, byliśmy bardzo sympatyczni i to była nasza mocna strona ;) Bardzo lubiłam wspólne wyjścia do teatru i nasze lekcje języka polskiego, na których nawet nudne lektury omawialiśmy w ciekawy sposób.

Dobrze pamiętam także innych nauczycieli. Naszego ukochanego Dyrektora i jego „pękające centromery!”, którymi budził z zamyślenia podczas dyktowania notatki do zeszytu. Przechadzając się po sali, szedł w taki sposób, że podłoga trzeszczała pod nogami. Mawiał wówczas: „Uwaga! Zima idzie, bo mi w kościach trzeszczy”. Uwielbialiśmy jego poczucie humoru, na lekcjach biologii zawsze było wesoło. Pamiętam także Profesor Betę i jej zamiłowanie do koloru lila i orzechowych pralin. Do dziś słyszę głos Profesor Saramonowicz „zza okna na tablicę wróć!” i nasze ulubione końcówki lekcji chemii, kiedy to pani profesor czytała nam kolekcjonowane przez lata wpisy z ukrytych na zapleczu pracowni ksiąg z cyklu „Humor z zeszytów szkolnych”. Pamiętam także drobnutką Profesor Wołoszczyk, która uczyła nas języka angielskiego i którą starsze uczennice pomyliły z pierwszoklasistką, podczas gdy razem szukaliśmy wolnej sali na jedną z pierwszych lekcji.

A tradycją początku lekcji angielskiego było pytanie i prośba naszej Szazy: „Pani profesor, wolna lekcja dzisiaj, prosimy!”. I choć rzadko ta prośba była wysłuchana, to zawsze spotykała się z miłym odbiorem Pani Profesor, która się na nas o to nie gniewała. Pamiętam także ś.p. Profesora Kantorskiego,



pod którego skrzydła trafiłam z polecenia klubu, w którym trenowałam koszykówkę. Wspólne treningi, zawody i turnieje, podczas których trener nie oszczędzał swojego głosu, zagrzewając nas do boju. Na rozgrzewkach zawsze nas upominał „Dziewczyny, nie tak ostro, bo nie będziecie miały siły biegać na meczu!”. Miałyśmy siłę nie tylko biegać, ale także grać fantastyczne mecze i osiągać z naszą szkolną reprezentacją sukcesy. Podobnie zresztą jak i w siatkówce, w którą także uwielbiałam grać w liceum pod okiem Profesor Sudół. W moich wspomnieniach nie może zabraknąć Profesor Majcher. „Postrach” nie tylko naszej klasy, ale całej szkoły. Choć bardzo surowa i wymagająca, to był to nauczyciel z pasją. Pani Helena miała wyjątkowy dar tłumaczenia matematycznych zawiłości. To dzięki Niej wybrałam na maturze trudną dla mnie matematykę, mimo, że nie była jeszcze przedmiotem obowiązkowym. Po prostu wiedziałam, że będę dobrze przygotowana do egzaminu i go zdam. Tacy byli właśnie moi nauczyciele! Być może, to właśnie dzięki Nim sama dziś jestem nauczycielem i pracuję jako szkolny psycholog...

Czas nauki w naszej „Dwójce” to nie tylko lekcje i klasówki, których oczywiście nie brakowało. To nie był tylko okres przygotowywania się do egzaminu dojrzałości, który otwierał przed nami nowe możliwości. Oczywiście był to bardzo ważny aspekt, ale z perspektywy czasu śmiało mogę powiedzieć, że nie najważniejszy! To przede wszystkim czas pięknych przyjaźni! Udało nam się stworzyć „super paczkę”, lubiliśmy ze sobą spędzać czas. Kinga, z którą kontakt mam do dziś i na którą zawsze mogę liczyć. Szaza, Anka, Ewa, Kaśki, które już zawsze będą mi się kojarzyły z ich ukochanymi górami. Kinga z Głowna i Madzia Kot, Patrycja, Beata no i chłopaki: Bartek, który grał w rugby, Darek – piłkarz Widzewa i Krzysiek, który marzył, aby w przyszłości być lekarzem. To z Nimi mam najlepsze wspomnienia. Nasze klasowe wycieczki do Białego Dunajca, Pragi i na Lazurowe Wybrzeże, a także wypadu na działkę do Skrzynek, gdzie hucznie świętowaliśmy zakończone egzaminy maturalne, pozostaną już na zawsze w mojej pamięci. Mieliśmy naprawdę fajny kontakt i choć pewnie drobnych sprzeczek nie brakowało, dziś już nikt ich nie pamięta.



*W pracowni 109. Od lewej: Ewelina Kaniecka, Kinga Kotynia, Katarzyna Sękowska, Magda Kot, Ewa Grzelak, Kinga Kotynia*



*Nicea 1996, od lewej Magda Kot, Kinga Kotynia, Ewelina Kaniecka, Anna Ryłek, Kinga Kłodawska, ze zbiorów prywatnych*





*Praga – z Eweliną Kaniecką, Dariuszem Nawrockim i Bartkiem Kraską*



*Danuta Sudoł z drużyną siatkarek*

Z biegiem lat Dwójka okazała się nie tylko moją ukochaną szkołą, którą znałam jako uczennica. Przez pewien czas była także moim miejscem pracy. Gdy przekroczyłam progi liceum przy ulicy Nowej jako nauczycielka, wszystkie wspomnienia wróciły. I choć byłam już wtedy doświadczonym pedagogiem, to zawsze mogłam liczyć na życzliwość i wsparcie nie tylko zawsze serdecznej i uśmiechniętej Pani Dyrektor Jadwigi Ochockiej, ale i pozostałej części rady pedagogicznej i pracowników szkoły. Prowadząc lekcje, a także podczas dyżurów na szkolnym korytarzu z lekką zazdrością w sercu obserwowałam uczniów. Bo to, co wspominam z prawdziwym wzruszeniem, to co już za mną, to jeszcze przed nimi.

Drodzy Uczniowie II Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi, mam dla Was pewną radę. Korzystajcie i czerpcie pełnymi garściami z czasu nauki w tej szkole! Bo ani się nie obejrzyjecie, a przyjdzie już czas na ostatnie wspólne klasowe zdjęcie pod „Naszym Gabrysiem”...

*...i nikt przekonać Nas nie zdoła, nikt przekonać nas nie zdoła,  
że gdzieś lepsza szkoła jest!*

## Magdalena Zięba – matura 2011

### Wspomnienia z lat szkolnych

Naukę w II Liceum Ogólnokształcącym rozpoczęłam we wrześniu 2008 roku. Zaczynając swój nowy etap w życiu, bałam się, co mnie tu spotka. Od moich dwóch kuzynek, które także skończyły naukę w Dwójce, słyszałam dużo dobrego na temat tej szkoły. I ich słowa potwierdziły się podczas. W trakcie 3-letnich zajęć w murach szkoły przy ulicy Nowej spędziłam swoje najlepsze lata obowiązkowej edukacji.

Bardzo miło zapamiętałam wszystkich nauczycieli, którzy wtedy pracowali w szkole. Zarówno tych uczących mnie, jak i tych, którzy nie mieli ze mną zajęć.

Jednym z pedagogów, których wyjątkowo dobrze zapamiętałam, jest profesor Helena Majcher. Nauczycielka matematyki. Jak to mówią – „matematyka jest królową nauk”. Tu te słowa pasowałyby także do Pani Majcher, Ona także była królową w tej szkole (przynajmniej moja klasa tak uważała). Była bardzo wymagającym nauczycielem, za co bardzo cenię Panią profesor. Nie było nigdy wiadomo, czy będzie kartkówka, a może któryś numer z dziennika pójdzie dziś do odpowiedzi. Przed każdą lekcją siedzieliśmy z zeszytami, ucząc się wzorów matematycznych. Pani Profesor sprawdzając listę obecności, czytając numerki od pierwszego do dziewiątego – czytała nazwiskami, od dziesiątego do piętnastego czytała imionami, bo nazwiska były za trudne, a od szesnastego do końca znów wracało się do czytania nazwisk. Bardzo utkwily mi niektóre teksty wypowiedane przez Profesor Majcher, np.: „to jest zadanie, tak zwane trywialne” albo: „prędzej słonia nauczę tańczyć, niż was matematyki”. Mimo, że Profesor Majcher była stanowcza, to bardzo dobrze Ją wspominam. Na przerwach dała się poznać jako osoba ciepła, uśmiechnięta i sympatyczna. Mieć na koniec semestru trójkę, to tak jakby u innego matematyka mieć czwórkę bądź piątkę.

Kolejnym nauczycielem, któremu należy się ciepłe wspomnienie, jest Profesor Krystyna Łynka.

W moich licealnych latach szkolnych uczyła mnie przysposobienia obronnego. Nauczycielka z uśmiechem na twarzy od ucha do ucha. Z Profesor Łynką można by rzec, że odkryłam świat. Dzięki Niej wstąpiłam do Szkolnego

Koła Polskiego Czerwonego Krzyża, którego była opiekunem. Działając w SK PCK, dołączyłam do Łódzkiej Grupy Społecznych Instruktorów Młodzieżowych PCK, będąc tam wolontariuszem przez 9 lat. Przez działalność w SK PCK na terenie szkoły z Profesor Łynką odbyło się wiele wydarzeń i akcji: krwiodawstwo, sprzedaż ciast i innych giftów (fundusze przeznaczone były dla dzieci najuboższych), pokazy pierwszej pomocy, wsparcie dla dzieci. Należałam także do szkolnego pocztu sztandarowego, którego opiekunem również była Profesor Łynka. Ćwiczenia musztrowe obowiązkowe, a większość uroczystości ze szkolnym sztandarem obstawione były przeze mnie. Widać było, że Profesor Łynka to nauczycielka z pasją i ogromnym zaangażowaniem we wszelkie działania. Bardzo wiele Pani Krystynie zawdzięczam i za wszystko serdecznie dziękuję.

Dobre wspomnienia mam także z Profesor Jolantą Saramonowicz, uczącą chemii w II Liceum. Dwa lata chemii dały mi się we znaki, to fakt. Nie byłam dobrym uczniem z tego przedmiotu, ale bardzo lubiłam uczęszczać na te zajęcia. Pani Profesor była wymagająca, ale jednocześnie uśmiechnięta i miała niezwykle poczucie humoru. Zapamiętałam Jej charakterystyczny głos, którym wypowiadała swoje kultowe teksty. Pani Saramonowicz mając ze sobą długi okrągły drewniany wskaźnik podczas lekcji bardzo często mówiła: „wróć zza okna” albo: „Nie pisz! Popatrz!”. To były czasy!

Serdeczne podziękowania należą się także pozostałym Nauczycielom uczącym w II Liceum Ogólnokształcącym w latach 2008 – 2011, którzy podczas tych trzech lat mieli styczność z klasą, do której chodziłam. Bez Nich na pewno nie byłabym w miejscu, w którym jestem obecnie. Dali mi wiarę we własne możliwości, siłę do przezwyciężenia słabości i uśmiech, który dla mnie był zachętą do dalszego działania. A ja działałam i rozwijam się dalej. Dziękuję. Jako uczennica 3-letniej szkoły średniej zawsze zastanawiałam się, jak to jest być nauczycielem w tej szkole. I dziś już wiem, jak to jest! Na tzw. wejściu każdy wita Cię z uśmiechem na twarzy. Nikt się nie wywyższa. Pomoc i zaufanie- jak najbardziej na TAK. Poczucie humoru- gwarantowane. Mam nadzieję, że inni pracownicy szkoły odbierają mnie tak samo pozytywnie, jak ja odbieram ich. Pracując tu już prawie trzy lata, mogę powiedzieć z ręką na sercu, że nie żałuję. Chciałabym tu zostać na dłużej i zapisać się w kartach historii społeczności II LO.





*Przedstawienie jasełkowe, 2009 r.*



*Wigilia klasowa, 2010 r.*



*Przedstawienie studniówkowe, 2011 r.*



## Marzena Karolak – nauczycielka wychowania fizycznego

Lubię wracać tam, gdzie byłam już...

DWÓJKA zawsze pozostanie w mojej pamięci. To szkoła, do której zawsze będę wracać myślami. Jestem absolwentką II LO w Łodzi.

Chodziłam do niej chętnie. Uwielbiałam lekcje wychowania fizycznego i zajęcia pozalekcyjne SKS. Od wf nikt się nie „migał”, dlatego na SKS chodziły „całe klasy”.

Wspomnienia z czasów szkolnych wywołują u mnie zawsze uśmiech. Ówczesne grono pedagogiczne było bardzo wymagające, ale też bardzo życzliwe. Przez 4 lata uczyłam się w klasie ogólnej. Wychowawczynią była prof. Krystyna Stolarczyk, bardzo spokojna, życzliwa. Dzięki niej bez żadnego trudu zdałam maturę z j. angielskiego i miałam wielką przyjemność uczenia się tego języka.

Najwięcej problemów miałam z matematyką.. Pamiętam wszystko dokładnie, a przede wszystkim panią profesor Helenę Majcher. W każdą środę na dwóch pierwszych godzinach lekcyjnych był sprawdzian lub kartkówka. Ciągłe się uczyłam tej matmy. A że miałam bardzo zgraną klasę, spotykaliśmy się w kilka osób i nasza najlepsza w klasie z matematyki koleżanka dawała nam darmowe korepetycje. Miałam trochę szczęścia, bo siedziałam właśnie z nią w ławce (w rzędzie przy ścianie w sali nr 212). Pani profesor Majcher po sprawdzeniu listy zawsze mówiła: „No to dziś do tablicy zapraszam rząd ... . I w klasie zapanowywała cisza”. Pamiętam, że to był stres na najwyższym poziomie, bo to oznaczało, że się „pójdzie” do tablicy. Przed każdą lekcją modliłam się, żeby pani Majcher nie zaprosiła rzędu przy ścianie. A przy tablicy, wiadomo, było ciężko. Pani profesor była wulkanem energii, nikt się nie nudził na lekcji. Dzięki systematyczności udało mi się matematykę zdać bez problemu.

Bardzo miło wspominam wszystkich nauczycieli, ale moją ukochaną nauczycielką była i będzie zawsze prof. Danuta Sudoł. Nasze losy dziwnie „fajnie” jakoś się zawsze splatały. Jakież miałam szczęście, że w szkole podstawowej wychowawczynią klasy sportowej, (do której chodziłam) była pani Sudoł i w naszym liceum wychowania fizycznego uczyła mnie również pani Sudoł!. Nauczycielka kulturalna, bardzo życzliwa i opiekuńcza. Nigdy we mnie nie

wątpiła i to ona zawsze mówiła: Karolcia, idziesz na AWF i mnie nawet nie denerwuj”. Moje pasje zawsze były ukierunkowane na sport. Już od szkoły podstawowej nie miałam wątpliwości co do wyboru zawodu – chciałam być nauczycielką. Tak się stało.

Kiedy nadszedł czas pożegnania, łezka w oku się zakręciła. Żal było opuszczać znanych już nauczycieli, znany budynek i ukochane kąty. Wprawdzie czuło się już przedsiónek dorosłości, ale jednocześnie kończył się pierwszy poważny rozdział w życiu. Myślę, że w porównaniu z obecnymi czasami, gdzie już na starcie klasyfikuje się szkoły według rankingu osiągnięć, nasze szkolne życie było i prostsze, i weselsze. Niestety, można do niego wrócić tylko we wspomnieniach. W klasie 4 było bardzo dużo nauki, ale też umieliśmy ten czas sobie organizować. My właściwie spotykaliśmy się każdego tygodnia na imprezie.. Bardzo długi czas po skończeniu szkoły się widywaliśmy. Do dziś mam kontakt z kilkoma osobami.

Gdy kończyłam II Liceum Ogólnokształcące w Łodzi, nie myślałam, że wrócę do mojej szkoły w charakterze nauczycielki.



Po skończeniu studiów znalazłam pracę ...w szkole podstawowej (po reformie-gimnazjum), w której się uczyłam. Tam przepracowałam 30 lat. Kolejna reforma (5 lat temu) zmusiła mnie do szukania pracy. I znalazłam... w Dwójce i bardzo się cieszę. Wróciłam do mojej szkoły! Od początku od moich koleżanek i kolegów, a obejmując tym mianem także moich zwierzchników dyrektorów, doznałam wiele dobrego. Znalazłam wiele zrozumienia, pomocy koleżeńskiej i życzliwości.

*Marzena Karolak, absolwentka II LO  
i obecna nauczycielka wychowania  
fizycznego (w środku) ze swoją Mistrzynią  
- Danutą Sudoł i jej wnuczką, a swoją  
wychowanką - Sylwią Sudoł*

Pozostaje mi podziękować losowi, że na mojej drodze zawodowej, spotkałam tylu WSPANIAŁYCH! Moja wędrówka trwa...w Dwójce!



*Marzena Karolak ze swoją matematyczką Heleną Majcher  
i nauczycielką wf-u Danutą Sudoł*

## Renata Leźnicka – absolwentka Dwójki i nauczycielka chemii w latach 1997–2009

Dwójka...

Gdybym pisała książkę o moim życiu, II LO pojawiłoby się w niej w trzech rozdziałach.

Pierwszy zawierałby moje wspomnienia, jako uczennicy tej szkoły. Uczęszczałam do niej w latach osiemdziesiątych, ubiegłego stulecia... W tym czasie Dwójka należała do najlepszych łódzkich liceów. Uczyli w Niej nauczyciele, którzy w większości byli Osobowościami w swoim zawodzie. Pamiętam Helenę Majcher i Krystynę Zielenow – matematyczki, które uczniowie darzyli wielkim szacunkiem, chociaż niejednokrotnie czuli przed Nimi duży respekt. Jedyny w swoim rodzaju Stanisław Sarama – nauczyciel polskiego, którego wygląd kojarzył mi się z Marszałkiem Piłsudskim. Doskonałe nauczycielki przedmiotów przyrodniczych – biolożka – Barbara Kapica i chemiczka – Anna Kaczan. Szczególnie je obie pamiętam doskonale, bo uczęszczałam do biol-chemu. Jednak najcieplej wspominam nauczyciela historii – Lesława Gruszczyńskiego. Osobowość trochę ekscentryczna, przed którą drżeli wszyscy uczniowie. Nawet maturzyści ustawiali się parami przed wejściem na lekcję historii... Nie robił nam klasówek, tylko pytał... Dwa lata zajęło nam rozszyfrowanie kodu, wg którego wywoływał konkretnych uczniów do odpowiedzi. Długo po zakończeniu nauki, już jako osoby pracujące, spotykaliśmy się z „Gruchą” w łódzkich kawiarniach, na pogaduchy.

Drugi rozdział mojego życia, związany z Dwójką, mogę opisać z perspektywy belfra. Z racji mojego wykształcenia – chemia na Uniwersytecie Łódzkim, na początku obecnego wieku, miałam szansę uczyć w mojej byłej szkole. Ponad dziesięcioletnia moja praca przypadła w okresie, gdy dyrektorem był Dariusz Jędrasiak (tak jak obecnie). Nie ukrywam, że bardzo obawiałam się, jak zostaną przyjęta, szczególnie przez tych nauczycieli, o których wcześniej wspominałam. Okazało się, że niepotrzebnie. Okazali się Oni wspaniałymi ludźmi, z ogromnym poczuciem humoru i przyjaznym nastawieniem, szczególnie do młodych nauczycieli. Moją mentorką stała się Jola Saramonowicz – również chemiczka, z którą do dzisiaj utrzymuję kontakt i czerpię z tego ogromną przyjemność. Ucząca do dzisiaj w II LO polonistka – Ania Ryłek stała się moją przyjaciółką... Poznałam również innych

wspaniałych ludzi, z którymi w tamtych czasach stanowiliśmy zgrany zespół nauczycieli lubiących się nawzajem, bawiących się wspólnie (niezapomniane wyjazdy integracyjne) i współpracujących ze sobą przy wielu szkolnych przedsięwzięciach. Trzeba zaznaczyć, że była to główna zasługa ówczesnego Dyrektora, który umiał nas pociągnąć za sobą. Nie wyobrażaliśmy sobie wówczas, aby nie spędzić przerwy w pokoju nauczycielskim, z którego często dochodziły do uczniów nasze śmiechy. Chciało się przyjść do pracy...

Dwójka odegrała również dużą rolę w moim życiu osobistym... Związałam swoje życie z mężczyzną, który był moim kolegą z klasy. Mieliśmy więc wspólne wspomnienia ze szkolnej, peerelowskiej młodości.

Okazuje się więc, że jedna szkoła może mieć tak duży wpływ na całe ludzkie życie – udane życie!



*2006 r. Drzwi Otwarte. Renata Leźnicka i Jolanta Saramonowicz  
wśród uczniów prezentujących walki karate*